

Odrobinka (Tomcio Paluch) (Jacob i Wilhelm Grimm; tłum. F. Mirandola)

Był sobie raz pewien biedny chłopek. Siedząc u ogniska, poprawiał polana drzewa, a żona jego przędła len.

-Jakże to smutno, - powiedział, - że nie mamy dzieci. Tak cicho u nas, a domy sąsiadów pełne wesołej wrzawy i śmiechu.

-Tak! - westchnęła żona. - Radabym mieć choć jedno dziecko, a zgodziłabym się nawet, by było tak maleńkie jak palec. Kochałabym je bardzo.

I stało się, że kobieta zasłaбла, a po pewnym czasie dał jej Bóg dziecko, zupełnie foremne i kształtne, tylko nie większe od grubego palca ręki.

Powiedziała:

-Spełnił Bóg życzenie moje, przeto rada jestem, mimo że dziecina nasza tak mała.

Nazwali synka, bo był to chłopak, Odrobinką. Nie żalowali mu jedzenia, ale dziecko nie rosło wcale i zostało na zawsze maleńkie. Mimo to w oczkach jego błyszczał rozum i niebawem chłopak stał się zwinny, zręczny, a wszystko, do czego się wziął, szło mu jak z płatka.

Pewnego dnia wieśniak wybrał się do lasu ścinać drzewo. Już w drzwiach stojąc, mruknął do siebie:

-Chciałbym mieć kogoś, kto by przyjechał z wozem po drzewo.

-Ojczy, - zawołał Odrobinka, - ja wam wóz dostawię na czas!



Wieśniak zaśmiał się i rzekł:

-Jakże sobie poradzisz, Odrobinko? Jesteś za mały, by władać lejcam.

-To nie! - odparł Odrobinka. - Niech tylko matka zaprzęgnie i wsadzi mnie koniowi do ucha, a ja już nim pokieruję.

-Ano dobrze! - powiedział wieśniak. - Spróbujmy, czy się uda.

Gdy nadszedł czas, matka zaprzęgła, wsadziła Odrobinkę koniowi w ucho, a malec zaczął wołać:

-Wio... wišta... hetta!

Wołał ciągle, a koń słuchał go, jak swego pana i dociągnął wóz na właściwe miejsce w lesie.

Stało się, że w drodze natknął się wóz na dwóch obcych ludzi. Słyszeli oni wołanie Odrobinki i wielce byli zdumieni.

-A to co? - spytał jeden z nich. - Słyszę wołanie woźnicy, a jego samego nie ma na wozie!

-Dziwne rzeczy! - przyznał drugi. - Idźmy za wozem i zobaczmy, gdzie się zatrzyma.

Poszli i zobaczyli, jak wóz wjechał w las i stanął w miejscu, gdzie wieśniak właśnie obcinał ścięte drzewo. Odrobinka zawołał:

-Widzicie ojczy, żem dokazał swego! Wyjmijcie mnie teraz z końskiego ucha! Ojciec wyjął malca, a Odrobinka siadł sobie wesoły na żdźble trawy.

Obcy ludzie oniemieli ze zdumienia na widok Odrobinki. Po chwili powiedział jeden z nich szeptem:

-Wiesz co, moglibyśmy zrobić na tym malcu doskonały interes, pokazując go w mieście za pieniądze. Musimy go koniecznie kupić.

Przystąpili do wieśniaka i powiedzieli:

-Sprzedaj nam tego malca. Będzie mu u nas dobrze.

-Nie! - odrzekł ojciec. - Za nic się z nim nie rozstanę! Nie chcę wszystkich skarbów świata za mego Odrobinkę!

Odrobinka słyszał te słowa. Wdrapał się prędko po odzieży ojca, aż na ramię i szepnął mu w ucho:

-Sprzedaj mnie, ojczule! Ja wrócę na pewno do domu!

Ojciec sprzedał go zatem za bitego talara owym ludziom, a oni spytali:

-Gdzie chcesz siedzieć, Odrobinko?

-Posadźcie mnie na kapeluszu. Będę sobie spacerował wokoło i patrzył na świat Boży, podczas gdy powędrujecie do miasta. Zaręczam, że nie spadnę. Spełnili jego życzenie, Odrobinka pożegnał ojca i ruszyli przed siebie.

Wędrowali długo, aż się dobrze ściemniło, a wówczas malec krzyknął:

-Zdejmcie mnie panowie, bo czuję potrzebę naturalną!

-To zbyteczne, - odparł ten, który go niósł na kapeluszu. - Załatw się tam, gdzie jesteś. Nieraz ptaki mi spuszczały coś z drzewa na kapelusz, a nic sobie nie robię z tego.

-O, nie! - rzekł Odrobinka. - Jestem dobrze wychowany i wiem, co wypada, a co nie. Zdejmcie mnie prędko.

Obcy człowiek zdjął kapelusz, położył go na ziemi, a Odrobinka zeskoczył śmiało, wlaźł pomiędzy zagony i wśliznął się szybko w mysią dziurę.

-Żegnam was, panowie! - zawołał ze śmiechem. Idźcież z Bogiem do miasta. Ja tu przenocuję.

Przybiegli doń, szturchali laskami koło mysiej dziury, ale był to trud daremny. Odrobinka wlaźł głęboko pod ziemię, że zaś mrok zapadł, nie znaleźli go i musieli iść dalej, źli i oszukani. Gdy odeszli, wylaźł z dziury Odrobinka i powiedział sobie:

-Niebezpieczna to rzecz wałęsać się nocą po polu. Może człowiek łatwo skrećć kark.

Na szczęście znalazł pustą skorupę ślimacza. Uradowany wlaźł w nią i postanowił spędzić tak noc. Już miał zasnąć, kiedy nagle usłyszał, że idą dwaj ludzie i rozmawiają.

-Jakby to zrobić, by się dostać do złota i srebra bogatego proboszcza? — mówił jeden z nich.

-Ja wam poradzę! - krzyknął Odrobinka.

-Cóż to? - zdziwił się jeden z przybyszów. - Słyszałem wyraźnie czyjś głos! Stanęli, wytyżając słuch, a Odrobinka powiedział:

-Weźcie mnie z sobą, a ja wam pomogę.

-Gdzież jesteś? - spytali.

-Szukajcie po ziemi, tam, skąd głos dochodzi.

Znaleźli go wreszcie i podnieśli.

-Jak to? Ty malcze chcesz nam pomóc? - dziwili się.

-Oczywiście, - zaręczył. - Przedostanę się pomiędzy kraty do komory proboszcza i podam wam po trochu wszystko, co znajdę kosztownego.

-Zgoda! - zawołali. - Pokaże się, co umiesz.

Gdy doszli do plebani, wlaźł Odrobinka do komory proboszcza i zaraz zaczął wrzeszczeć co sił:

-Co chcecie? Czy wszystko, co tu jest?

Przerażeni, prosili:

-Nie krzycz tak, bo się ludzie zbudzą.

Ale Odrobinka udał, że nie rozumie i wołał jeszcze głośniejsze:

-Co mam podawać? Czy wszystko, co tu jest?

Krzyk ten obudził służącą śpiącą w komorze. Siadła na łóżku słuchając, zaś złodzieje odbiegli kawał drogi. Ale po chwili nabrali odwagi i rzekli sobie:

-Ten malec drażni się z nami.

Wrócili i szepnęli mu:

-Nie rób żartów i podaj nam coś.

Odrobinka wrzeszczał raz jeszcze:

-Dam wam wszystko, co tu jest! Wsadźcie tylko ręce w kraty!

Tym razem służąca usłyszała wszystko wyraźnie, wyskoczyła z łóżka i otworzyła drzwi do stancji, zaś złodzieje uciekli, jakby ich gnały strachy nocne. Służąca nie mogła zrozumieć, co się stało i zaczęła szukać świecy. W chwili, gdy błysło światło, Odrobinka czmychnął niepostrzeżony do stodoły. Służąca przeszukała wszystkie kątki, a nie znalazłszy nic podejrzanego, poszła spać, przekonana, że śniła na jawie. Odrobinka wyszukał sobie doskonale leże na sianie i, rozciągnięty wygodnie, zamierzał przespać resztę nocy, by rano powędrować do domu. Czekają go jednak inne rzeczy. Ileż niedoli i przygód dziwnych na tym Bożym świecie! Gdy zaświtało, służąca wstała, by nakarmić bydło. Poszła prosto do stodoły, chwyciła naręcz siana, wraz z Odrobinką i zanosła do stajni. Odrobinka spał tak twardo, że nie zauważył tego i zbudził się dopiero w pysku krowy.

-O Boże! - zawołał. - Dostałem się, widzę, między kamienie młyńskie. Trzeba uważać, by mnie krowa nie zmiażdżyła zębami.

Za chwilę znalazł się w krowim żołądku nieuszkodzony i pełen męstwa.

-Ciasna to stancyjka, - pomyślał. - Światło słoneczne tu nie dochodzi, a świecy jakoś nie dają.

Nie podobała mu się ta nowa kwatera, a najgorsze było, że raz po raz wpadały drzwiami coraz to nowe porcje siana, tak iż miejsca miał coraz to mniej i groziło mu uduszenie. Przerażony krzyknął co sił:

-Nie dajcie mi więcej karmy! Nie chcę więcej siana!

Służąca doiła właśnie krowę. Słyszając głos, a nie dostrzegając nikogo, przeraziła się wielce, wstała ze stołka i rozlała mleko. Pobiegła co sił w nogach do proboszcza i zawołała:

-Księżu proboszczu, nasza krasula mówi!



-Oszalałaś chyba! -odparł proboszcz, ale poszedł sprawdzić, co zaszło.

Ledwo tam przybył, wrzasnął Odrobinka na całe gardło:

-Nie dajcie mi więcej karmy! Nie chcę więcej siana!

Przelał się proboszcz i sądząc, że krowę opętał zły duch, kazał ją zarżnąć.

Zarżnięto ją, a wnętrzności, w których siedział Odrobinka, wyrzucono na

śmietnik. Po długich wysiłkach zdołał się z nich wygramolić, ale ledwo

wytknął na wierzch głowę, spotkało go nowe nieszczęście. Nadbiegł

złodniały wilk i połknął wnętrzności krowie razem z biednym Odrobinką.

Odrobinka nie stracił odwagi i pomyślał:

-Może porozumiem się jakoś z wilkiem. — Zaraz też zaczął wołać w brzuchu

wilczym siedząc: - Panie wilku! Słuchajże mnie! Wiem ja o doskonałym

pożywieniu dla waszmości!

-A gdzie ono jest- spytał wilk.

-W pewnym domu, - rzekł Odrobinka i opisał mu najdokładniej zagrodę

swego ojca, oraz drogę, którą mógł dostać się do komory, gdzie było dużo

chleba, słoniny, kielbas i innych dobrych rzeczy.

Wilk nie dał sobie tego drugi raz powtarzać, pobiegł do komory i urządził

sobie biesiadę. Gdy się nażarł, chciał uciekać, ale tak zgrubiał, że nie mógł

wyjscie ciasnym kanałem, którym tu dotarł. Na to właśnie liczył Odrobinka.

Zaczął teraz wyprawiać awantury w wilczym brzuchu, krzyczał co sił, fikał

nogami i krzyczał znowu.

-Cicho bądź! - ostrzegał wilk. - Zbudzisz ludzi!

-To nie! - odparł Odrobinka. - Ty sobie użyłeś, teraz na mnie kolej zabawić się trochę!

I znowu krzyczał w głos i hałasował. Zbudzili się wreszcie ojciec i matka,

przybiegli do komory i zobaczyli wilka. Ojciec porwał siekierę, matka kosę.

-Stań z tyłu, - powiedział ojciec, - dam mu siekierą w łeb, a gdyby nie zdechł, to ty go przetniesz kosą.

Odrobinka poznał głos ojca i zawołał:

-Drogi ojcze! Jestem tu, siedzę w wilczym brzuchu!

-Dzięki Bogu! - rzekł ojciec. - Synek nasz się znalazł!

Kazał matce odłożyć kosę, by nie skaleczyć Odrobinki. Rąbnął siekierą wilka

po łbie, a gdy wilk padł martwy, oboje wzięli nożyczki i nóż, rozcięli wilkowi

brzuch i wydostali malca.

-Ach! - westchnął ojciec. - Ileż natroszczyliśmy się o ciebie!

-Tak, drogi ojcze! - rzekł Odrobinka. - Przeszedłem ja dużo w świecie i dziękuję Bogu, że mogę sobie odpocząć.

-Gdzieżeś to bywał, synku?

-Ojcze drogi! Byłem w mysiej dziurze, w komorze proboszcza, w brzuchu

krowy i w brzuchu wilka, a teraz wracam do was na koniec.

-Już cię nie sprzedamy za żadne skarby świata! - rzekli rodzice, upieścili go,

ucałowali, potem nakarmili, напоili i dali mu nową odzież, gdyż w czasie

pełnej przygód podróży zniszczyło mu się ubranie.